OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS



WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 14 STYCZNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 14

Mają rację te lustracje.



W PIKUTKOWIE CZY TO W ŁODZI
PO URZĘDACH STRACH PRZECHODZI:
MYJĄ PROGI
I PODŁOGI,
ODKURZAJĄ KAŻDY GRAT,
PORZĄDKUJĄ AKTÓW STERTY
I BLANKIETY I KOPERTY,
BO SIĘ MOŻE
W KAŻDEJ PORZE
PAN GENERAŁ ZJAWIĆ, CHWAT.

PAN GENERAŁ, PAN GENERAŁ
DO „WEWNĘTRZNYCH" BĘDZIE WSZĘDZIE
SPRAW ZAZIERAŁ,
A NIECH ZNAJDZIE NA URZĘDZIE
JAKIŚ BŁĄD:
JUŻ NAGANA W PIERWSZYM RZĘDZIE
NO I — WONT!

W. D.

Klątwa na królewską parę rumuńską.

Mnich z klasztoru na górze Athos rzuca klątwę na króla, królowę i gabinet rumuński.

Bukareszt, 14 stycznia

Mnich z klasztoru na górze Athos nazwiskiem Woinescu rzucił po raz drugi w tym tygodniu klątwę na królewską parę rumuńską oraz na cały gabinet bukaresztenski.

Przybył on do Rumunji z ramienia patrjarchy prawosławnego w Jerozolimie i w jego imieniu jako głowy cerkwi greckiej

rzucił klątwę z ambony głównego Soboru, ponieważ w Rumunji wprowadzony został od Nowego Roku kalendarz gregorjański.

Woinescu przybył do Soboru w łachmanach pokutnika, bosy z włosami posypanemi popiołem.

Patrjarcha rumuński, nie porozumiewając się wcale z władzami państwowemi kazał aresztować fanatycznego mnicha.

Policja zwolniła go jednak nazajutrz, przyczem stwierdzono, że Woinescu jest zupełnie zdrowy na umyśle.

Skorzystawszy z wolności Woinescu powtórnie pobiegł do Soboru i powtórzył formułę klątwy, wobec czego aresztowano go ponownie.

Incydent ten wywołał niebywałe poruszenie w rumuńskich kołach politycznych.

Pół miljona fałszywych złotych!

Wykrycie centrali fałszerzy 5-złotówek w Gdańsku.

Gdańsk, 14 stycznia.

Od dłuższego czasu kursowały na terenie wolnego miasta i na Pomorzu fałszywe banknoty 5-złotowe i dotychczas bankomy te zjawiały się w wielkiej ilości.

Policja wyciągnęła z tego słuszny wniosek, że przy rozpowszechnianiu ich musi być zatrudniona większa liczba osób.

Dzięki obserwacji udało się policji stwierdzić, że duża ilość tych fałszywych 5-złotówek wychodziła ze sklepu tytuniowego, położonego przy ul. Gdańskiej, będącego własnością Liebermana. W tych dniach został Lieberman razem ze wspólnikami aresztowany, przyczem udowodniono mu, że fałszywe banknoty sprowadzał w wielkiej ilości z Warszawy do Gdańska i przy pomocy swoich wspólników Nowackiego, Starzyńskiego i Kumaka puszczał w obieg.

Według obliczeń policji gdańskiej, ilość puszczonych w obieg przez Liebermana i towarzyszy banknotów wynosi pół miljona złotych.

Samobójstwo sekretarza „Sokoła".

Wystrzałem z karabinu pozbawił się życia.

Częstochowa, 14 stycznia.

W dniu wczorajszym o godz. 4 popoł. wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie sekretarz miejscowego oddziału tow. gimn. „Sokół" 29-letni Leon Miejszczak.

Samobójca dokonał tego aktu rozpaczy w lokalu „Sokoła", mieszczącym się w domu kolejowym przy ul. Kościuszki nr. 60.

Ś. p. Miejszczak od kilku dni okazywał silne zdenerwowanie i dawał wyraz swemu zniechęceniu do życia.

Gdy sokoli o godz. 6 wiecz. przyszli do lokalu na zbiórkę, oczom ich odsłonił się widok samobójcy, leżącego w kałuży krwi bez znaku życia na podłodze.

Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Zmarły przed kilku laty osiadł w mieście i zajął stanowiska płatnego sekretarza „Sokoła". Pozostawił młodą żonę.

Filmy polskie

produkują się w Wiedniu i Berlinie.

Wiedeń, 14 stycznia

Wiedeńska wytwórnia „Sascha" przystępuje do wytwarzania filmów, według scenarjuszy, ułożonych z polskich utworów: Ritnera — „Wilki w nocy" i Zapolskiej — „Tamten", z Juljuszem Sy mem. Oczywiście, że „nakręcając" te filmy, wytwórnia myśli przedewszystkiem o zbycie w Polsce, ale jednocześnie nie jest to dla nas bez korzyści, ponieważ filmy z utworami polskimi pójdą i gdzieindziej i będą niejako dla nas propaganda

Berlin, 14 stycznia

Jedna z tutejszych wielkich wytwórni, widząc jak wielkim rynkiem zbytu dla produkcji filmowej jest Polska (400 kinoteatrów) — zabiera się teraz do produkowania specjalnych „polskich" filmów u siebie, z obliczeniem głównie na zbyt ich w Polsce.

W tym celu nawet podobno już zaproszono jakiegoś rzeczoznawcę z Polski do Berlina dla rozpatrzenia szeregu scenarjuszy „polskich", jakie przygotowała berlińska firma.

Strzelanina na lekcji w szkole.

Uczeń prażył z rewolweru do swych kolegów.

Grodno, 14 stycznia.

Uczeń szkoły handlowej polskiej Macierzy Szkolnej, Witold Sienkiewicz rozpoczął w klasie strzelaninę z rewolweru.

Sienkiewicz strzelać miał do kolegów na tle porachunków osobistych. Do jednego z kolegów Stanisława Borysa, strzelił **trzy razy, lecz nie trafił.**

Wkońcu w zamiarze samobójczym strzelił sobie w usta. Obecnie walczy ze śmiercią.

Czyn Sienkiewicza wywarł w mieście silne wrażenie.

Krążą pogłoski, że Sienkiewicz miał strzelać do jednego z nauczycieli.

Morderczyni 60 niemowląt

została wczoraj aresztowana w Białymstoku.

Białystok, 14 stycznia.

Onegdaj urząd śledczy białostocki, na mocy przeprowadzonych wywiadów i dochodzeń, zaaresztował niejaką Leontynę Tydrych, zamieszkującą przy ul. Fabrycznej nr. 22, której udowodniono zajmowanie się „fabryką aniołków".

Dochodzenia wykazało już, że Tydrychowa popełniła cały szereg, przypuszczalnie 60 dzieciobójstw.

Za rzekome wychowanie dziecka pobierała 60 złotych. Dziecko mordowała, a matkę jego stale okłamywała, że jej niemowlę jest na wsi.

Ostatnio, jak wykazało śledztwo, została przez tę zbrodniarkę przyjęty na wychowanie i

otruty noworodek

Walerji Ostaszewskiej, którego zwłok, jak również zwłok kilkudziesięciu innych oskarżona ani wydać, ani wskazać nawet nie chce i widocznie nie może, gdyż je według wszelkiego prawdopodobieństwa dla zatarcia śladu spaliła.

Dzieciobójczynę oczywiście osadzono w więzieniu, a dalej prowadzone śledztwo zawiedzie ją na ławę oskarżonych.

W Medjolanie spłonęło kino.

Medjolan, 14 stycznia

Jeszcze nie przebrzmiały echa wielkiego pożaru kina w Montrealu, a już mamy do zanotowania drugi pożar w kinie w Corenza.

Mimo szybkiej pomocy lekarskiej i wszczęcia akcji ratunkowej 15 osób od niosło ciężkie obrażenia.

25 samochodów

spłonęło w Pradze.

Praga, 14 stycznia

Wczoraj wybuchł wielki pożar w warsztatach stolarskich cytadeli.

Pożar rozszerzał się z gwałtowną szybkością i przeniósł się na garaz poczty głównej. Akcja ratownicza trwała przeszło 6 godzin.

25 samochodów pocztowych padło pastwą płomieni.

Z tęsknoty za zmarłym mężem

66-letnia wdowa popełniła samobójstwo.

Warszawa, 14 stycznia.

W mieszkaniu profesora uniwersytetu warszawskiego, dr. Mojżesza Schorra (Tłomackie 7) odebrała sobie życie 66-letnia teściowa jego, Rachela Beniakopfowa, wdowa.

Gdy dzieci wbiegły wczoraj do pokoju babci, by się z nią przywitać, zastały ku swemu przerażeniu jej trupa. Rachela Beniakopfowa powiesiła się na ręczniku umocowanym przy oknie.

Beniakopfowa cierpiała od śmierci swego męża na silny rozstrój nerwowy.

Minister Portugalji

okradziony w drodze do Warszawy.

Warszawa, 14 stycznia.

Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Portugalji, p. Kiner, powracał ze Stołpców do Warszawy pociągiem kurjerskim nr. 822.

Na szlaku Brześć — Mińsk Mazowiecki, zmęczony podróżą zasnął, z cze go skorzystał złodziej i skradł futro koloru marengo z kołnierzem bronzowym, wartości 500 zł.

Po przyjeździe do Warszawy, p. Kiner zameldował o kradzieży w komisarjacie na dworcu Wschodnim.

Zdrowi będą płacić podatek

na rzecz chorych. . w Turcji

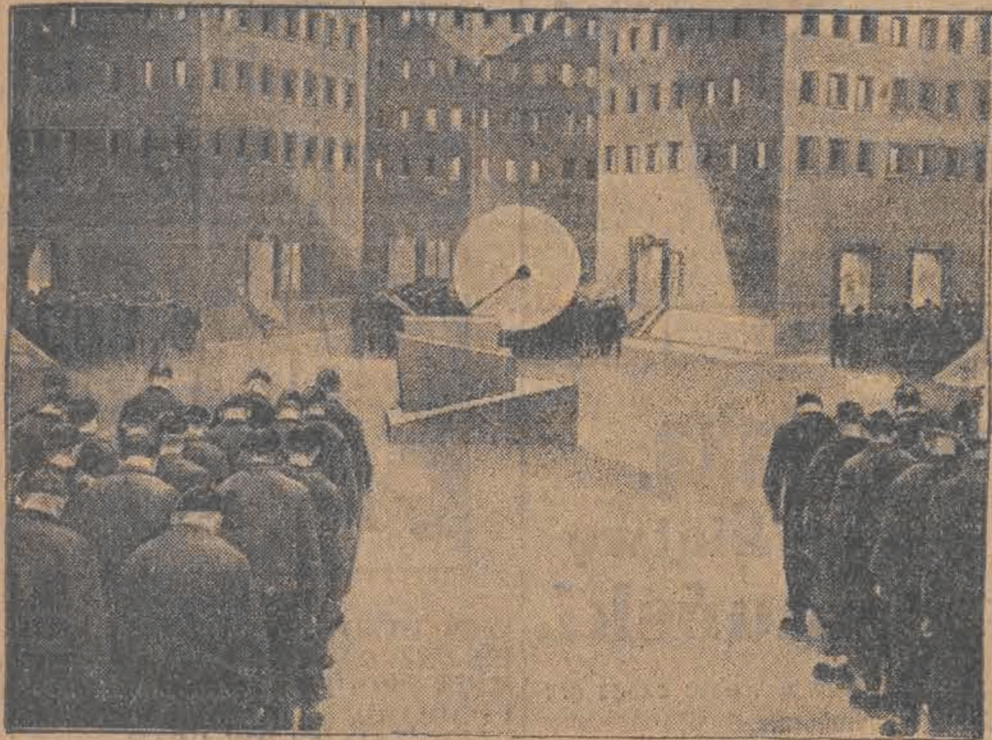
Konstantynopol, 14 stycznia

Oryginalny podatek zamierzają wprowadzić władze tureckie.

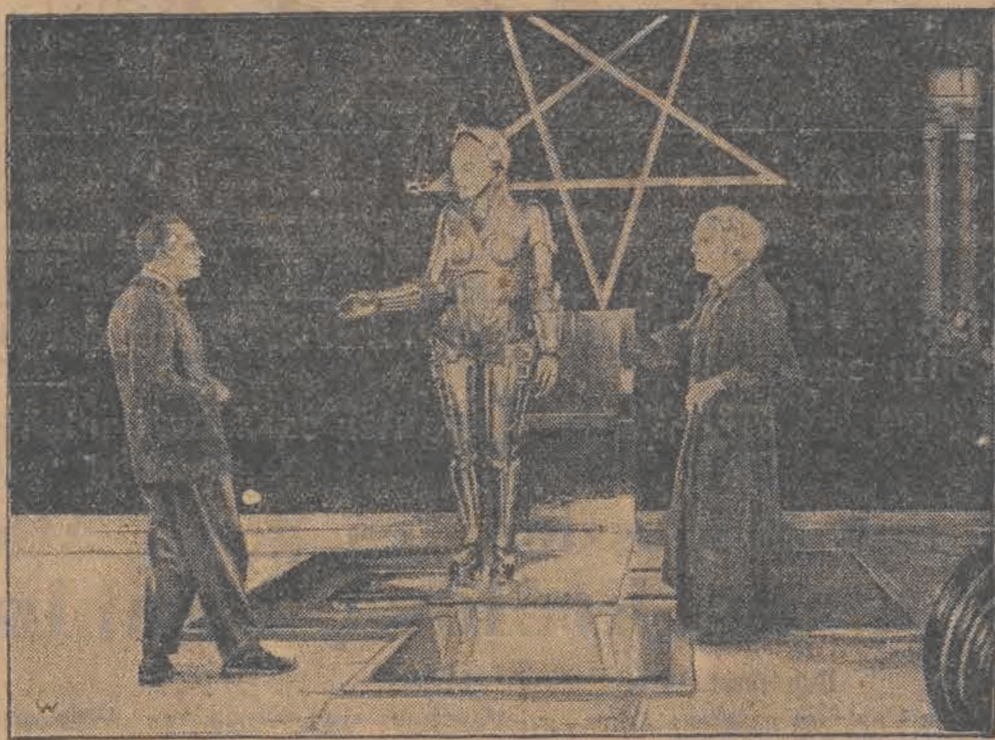
Wszyscy ludzie zdrowi będą musieli opłacać specjalny podatek na rzecz chorych, inwalidów, wdów i sierot po poległych żołnierzach.

„Metropolis“— najwybitniejszy film spółczesny

jest epopeją miasta przyszłości i ludzi maszynowych.



Robotnicy miasta przyszłości „Metropolis“ wracają do podziemnych meiszkań, które im wybudował John Fredersen, pan Metropolis.



Wynalazca Rotwang pokazuje władcy Metropolis maszynowych ludzi, poruszających się przy pomocy elektryczności.

Skarby Atlantydy

ocean zwraca ludzkości.

Sensacyjne wykopaliska u stóp gór Atlasu.

Marzenia ludzkie się ziszczają.

Atlantyda przestaje być mitem.

Przed rokiem dwu geologów angielskich oznaczyło z całą dokładnością położenie Atlantydy na Oceanie Atlantyckim, obecnie znów archeologowie mają sposobność do niezwykle doniosłych badań.

U stóp gór Atlasu, w południowym Maroku, odkopano dziewięć masek, przedstawiających oblicza kobiet i mężczyzn.

Maski zrobione są z metalu, zwanego orichalkiem.

Kruszec ten znany jest uczonym.

Archeologowie, nie znając pochodzenia tego metalu, twardszego od bronzu i niereagującego na zmiany atmosferyczn. nazwali go złotem Atlantydy.

Znalezione w Moroku maski przedstawiają ludzi o rysach regularnych, wydłużonych głowach i głęboko osadzonych oczach.

Nie ulega wątpliwości, iż są to portrety znakomitych ludzi z kraju szczęśliwości.

Legenda opowiada, iż mieszkańcy Atlantydy oddawali cześć duchom swych praojców.

Być może, że wydobyte z piasku maski pochodzą z dawnej jakiejś świątyni, poświęconej kultowi przodków.

Pierwszy wywiad dziennikarski.

Zdolny dziennikarz oddaje historji większe usługi, aniżeli „zawodowy“ historyk.

Kto był pierwszym dziennikarzem, który wpadł na pomysł przedstawienia jakiejś sławy światowej u siebie w domu i oddanie jej portretu w anegdotycznym szkicu? Są tacy, którzy twierdzą, że wywiady dziennikarskie należą do najnowszej historji i że pierwszy padł ofiarą książę Walji i późniejszy król Edward, którego interwiew Archibald Forbes, by ogłosić później wywiad w dzienniku The Word.

Ale Archibald Forbes miał poprzednika jeszcze w parę lat przed rewolucją francuską. Pisarzem, który otrzymał ów wywiad, był stracony później na gilotynie Herault de Sechelles, a wywiadu udzielił mu słynny przyrodnik Buffon.

Młody wówczas pisarz zwrócił się do znanego uczonego z odpowiednią pokorą, prosząc go o wyznaczenie przyjęcia, w nadziei:

...że sławny tłumacz natury zechce podzielić się swemi myślami z kimś, który pragnie podzilić się tem co usłyszy z szerszą publicznością.

W odpowiedzi otrzymał Herault de Sechelles zaproszenie do domu Buffona w Montbard.

— Ujrzałem, tak pisał młody pisarz, twarz przystojną, spokojną i szlachetną. Jakkolwiek uczony przekroczył już lat 76, nie wyglądał na więcej jak 60. Pomimo choroby miał starannie ufryzowane włosy, jedna z jego słabostek. Codziennie zakręcają mu włosy wpapiloty, a po zatem dwa razy dziennie zapiekają je żelazkiem. Fryzura jego składa się z pięciu małych latających loków, a długie loki związane wstążką spadają na plecy. Miał na sobie żółty szlafrok w pasy i niebieskie pitaki. Poprosił mnie bym usiadł i wypowiedział parę stron ze swoich dzieł.

Taki był początek wywiadu.

Potem sym Buffona oprowadził gościa po posiadłości, pokazując mu ptaszkarnię, fasę dla niedźwiedzi i pracownię uczonego w głębi ogrodu. Służący Buffona miał rozkaz wyciągania swego pana za nogi z łóżka, co rana o piątej. — Buffon opowiadał dalej, że nawet w młodości nie pozwalał nigdy, by przyjemności szły przed nauką. Objaśnił także, że stosuje się do praktyk religijnych i poważa religję.

Takie było interwiew i trzeba przyznać, że daje ono portret uczonego lepszy niż w wielu biografjach Buffona.

Bunt w republice ślepców.

Żebracy, trędowaci i ulicznice przeciw sułtanowi Maroka.

W Marakesz, mieście sułtańskim Maroka, znajduje się osobna dzielnica, zamieszkała przez ślepców.

Około 5 tysięcy nieszczęśliwych kalek, którym odebrała natura łaskę oglądania słońca, gnieździ się w kilkuset lichych domkach, złorzecząc „Nazaretańczykom“ i swemu sułtanowi.

Dzielnica ślepców rządzi się swemi zwyczajowemi prawami.

Niechętnie zagląda tam arab i europejczyk, gdyż opada go zaraz gromada żebraków i niema tak twardej duszy, którąby nie zmiękła na jęki i prośby nieszczęśliwców.

Jeśli nie pomogą prośby, żebracy z Marakeszu umieją przeobrażać się z baranków w krwiożercze bestje i obdzierają zabłąkanego gościa.

Wśród tego potwornego światka panuje niezwykłe podniecenie.

Zanosi się nawet na otwarty bunt.

Oto zbierają się gromady ślepców, dołączają się do nich trędowaci, chromi i prostytutki, a całe to towarzystwo zaciska gniewnie pięści i nieludzkiemi głosami zawodzi potępieńcze jęk i przekleństwa.

Te szakale wycia mają oznaczać modlitwę do Allacha z prośbą, aby pomścił krzywdę biednych „mekines“ i „toldas“.

Z racji bowiem wspaniałego wesela na dworze sułtańskim nałożono na marokańskich żebraków i prostytutki podatek w wysokości 10 miljonów franków

Ślepcy, chromi, trędowaci i prostytutki grożą opuszczeniem miasta i przesiedleniem się w inne połacie kraju.

A wtedy Marakeszowi biada!

Nie spojrzy nań oko Allacha i miasto rozsypie się w gruzy.

Chytry podstęp prokuratora.

Czarną niewdzięcznością zapłacił restauratorom za miłe przyjęcie.

Prokurator stanu Nowy Jork przeprowadza śledztwo, które dla niego i dla 25 jego świadków było bardzo wesołą zabawą. P. prokurator mając sobie powierzoną opiekę nad przestrzeganiem przez restaurację prawa o zakazie alkoholu, dobrał sobie 25 byłych kolegów szkolnych i obszedł z nimi wszystkie nocne kabarety i dancingi.

Towarzystwo wszędzie żądało szampana, wszędzie mu go podawana bez wahania, a wszędzie weseli goście płacili żądaną cenę bez targowania się.

Restauratowie tak byli tem zachwyceni, że wzajemnie sobie telefonowali tę wiadomość o tym radosnym fakcie i gratulowali sobie wzajem lepszych czasów, które nastają, skoro sam prokurator uznaje w praktyce potrzebę alkoholu. — Tylko dwie restaurację nie miały następstw.

We wszystkich innych bowiem następnego dnia zjawili się policjanci, oświadczając, że zamykają te zakłady za przekroczenie ustawy, które zostały udowodnione tak niewątpliwem świadectwem, jak samego prokuratora

Sobowtór cesarza Franciszka Józefa.

Kapelusznik wiedeński w roli monarchy.

W tych dniach obchodził w Wiedniu 80-letnią rocznicę swych urodzin niejaki Franciszek Finster, wiceprezes zgromadzenia kapeluszników austrjackich.

Sędziwy starzec się sobowtórem zmarłego cesarza Franciszka Józefa i dzięki temu był nieraz sprawcą niezwykłych pomyłek.

Legenda wiedeńska głosi, iż dwór cecerski ukrywał dłuższy czas śmierć Franciszka Józefa, a staremu kapelusznikowi polecono odgrywać rolę zmarłego monarchy.

Podobno wywiązał się doskonale ze swego zadania.

Podobieństwo między wiedeńskim rzemieślnikiem a cesarzem austrjackim było tak łudzące, iż pewnego razu dowodzący korpusem generał Loebl, zaalarmował garnizon, ujrzawszy starego Finstra przechodzącego się pieszo w pobliżu koszar w Lincu.

Sobowtór cesarza próbował wytłumaczyć generałowi pomyłkę, lecz gdy spostrzegł iż dowódca korpusu uśmiecha się niedowierzająco, kazał podać sobie automobil i odjechał triumfalnie wśród szpaleru wojska do Wiednia.

Równie zabawną przygodę przeżył Finster w Gracu, dokąd udał się w sprawach zawodowych.

Właściciel hotelu ujrzawszy „cesarza“ wstępującego do jego „skromnych progów“, tak bardzo ucieszył się gościem, iż mimo protestów odstąpił mu całe swe mieszkanie, a sam wraz z rodziną przeniósł się do pokojów hotelowych.



W Japonji powstała rolnicza partja pracy. Na zdjęciu widzimy szefa partji HISACHI ASO, przemawiającego na wiecu.

MAŁŻEŃSKIE ROZKOSZE.



— A więc ożeniłeś się nareszcie!... Sądziłem, że zostaniesz starym kawalerem!

— Wiesz, jako kawaler czułem się źle w domu i poza domem, teraz czuję się przynajmniej poza domem doskonale...

NARZECZENI.



Ona: Tylu mężczyzn żeni się dla pieniędzy!... Ale ty nie uczyniłbyś tego, prawda?...

On: O, nie!... Nawet za miljon dolarów nie poślubiłbym ciebie, moja jedyna!...

Dobrodziejstwo angielskiej soboty

ułatwi ciężkie życie urzędnika.

Odbierze niepokój o pilne sprawy osobiste. — Sprawy urzędu nic nie stracą.

Uchwałą z dnia 10 b. m. rada ministrów postanowiła wprowadzić tak zw. „angielskie soboty" dla urzędników państwowych.

Uchwała ta ukaże się jeszcze w bieżącym tygodniu w „Monitorze Polskim" wobec czego nasi urzędnicy będą już najbliższą sobotę obchodzić „po angielsku".

W początku istnienia niepodległego państwa polskiego wprowadzono już raz t. zw. „angielskie soboty" t. j. **zwalnianie urzędników w biurach państwowych na botnie popołudnia.**

Stan ten trwał do r. 1920, do czasu bolszewickiego najazdu, kiedy **urzędnicy dobrowolnie wystąpili z ofiarną inicjatywą,** chcąc z racji wyjątkowych warunków, wzmóc rezultaty ich pracy i należycie zastąpić tych, którzy **byli na froncie.**

W połowie r. 1924 rada ministrów uchwaliła przywrócić „angielskie soboty", z tem ograniczeniem, że mają one obowiązywać tylko w porze letniej t. j. od 1 maja do 30 września każdego roku.

Zachowało się to przez lata 1925 i 1926

Obecnie rada ministrów postanowiła wprowadzić **„angielskie soboty" na przeciąg całego roku.** Nowość tę powitają oczywiście nasi urzędnicy entuzjastycznie.

Przedewszystkiem dlatego, że każdy zyska czas na załatwienie swoich spraw przy sobocie przynajmniej, co przy dzisiejszym stanie rzeczy jest bardzo ciężkie.

Dalej inowacja ta ułatwi życie masie urzędników, mieszkających poza miastem.

Z racji „angielskiej soboty" nic nie straci wydajność urzędniczej pracy. — Niepokój o możność załatwienia wielu pilnych spraw po godz. 4-ej jak to jest dziś, nie będzie trapić urzędnika, a to ułatwi spokojną, a wydajną pracę.

Skrócenie czasu pracy w dni sobotnie o półtorej godziny nie przyniesie straty.

Tragedja w cichym, szlacheckim dworze...

15-letnia córka właściciela majątku uwiedziona przez swego nauczyciela

wystrzałem z rewolweru w usta pozbawiła się życia.

Słupce, 14 stycznia.

Niewielki folwarczek w słupeckim powiecie stał się przed paru dniami terenem miłosnego dramatu, zasługującego na specjalną uwagę ze względu na młodociany wiek głównej bohaterki, córki właściciela majątku.

Owdowiały p. Włodzimierz Cz. przed rokiem do 14-letniej córki swej Kazimiery sprowadził z Warszawy nauczyciela 22-letniego Zygmunta Wiecheckiego, słuchacza jednej ze stołecznych wyższych uczelni.

Młody człowiek miał za zadanie przygotowanie dziewczynki do egzaminu wstępnego do 5 kl. gimnazjum. Rozpoczęła się nauka... i p. Cz. po pewnym czasie stwierdził ku swemu wielkiemu zadowoleniu, że uczenica i nauczyciel darzyli się wzajemnie sympatją, co wykluczało przewidywane przezeń między nimi konflikty, mogące być przeszkodą w intensywnej pracy.

Niestety, nie domyślał się, że przyjazne stosunki między jego córką a nauczycielem nosiły w sobie zarodki wiszącego nad nim nieszczęścia.

Lecz.. wszystko to, co uchodziło uwagi, pochłoniętego kłopotami gospodarczemi rolnika, nie ukryło się przed argusowem okiem żądnej sensacji i tematu do plotek wiejskiej gawiedzi.

Poszły wśród niej ciche poszepty o dziwnym stosunku młodego nauczyciela do jego pupilki...

Upłynęło jednak sporo czasu zanim w drobnej części doszły one do uszu ojca dziewczynki. Zaniepokojony krążącemi wersjami p. Cz. baczniej począł obserwować córkę i Wiecheckiego. Nie zauważył nic zatrważającego. Boć przecież lekcje trwające po kilka godzin dziennie nie mogły go trwożyć. A pozatem wspólne spacery, czytanie książek, rozmowy... Wszystko to nie wykraczało poza normalne stosunki, przebywających pod jednym dachem i wspólnie pracujących dwóch osób.

Upłynęło jeszcze parę miesięcy i p. Cz. zaobserwował niepokojące zmiany w wewnętrznym wyglądzie i zachowaniu się córki.

Kazia przybladła, pomizerniała, posmutniała, straciła apetyt i zdradzać poczęła dziwną ociężałość w ruchach...

Zatrwożony o zdrowie córki, począł ją indagować. Lecz dziewczynka milczała jak kamień. Uparte milczenie córki przy jednoczesnem zmieszaniu i jakgdyby zawstydzeniu przypomniały p. Cz. zasłyszane wersje. W trosce o ukochane swe dziecię postanowił za wszelką cenę dowiedzieć się prawdy.

Nie mówiąc nic Kazi zawezwał lekarza. Lecz dziewczynka nie pozwoliła się badać... To ostatnie jeszcze bardziej utwierdziło p. Cz. w podejrzeniach... Tedy nie zwracając na jej protesty uwagi, przy użyciu siły poddano zbadaniu dziewczynkę.

Djagnoza lekarska, obwieszczona zmartwionemu ojcu wywołała na nim druzgocące wrażenie.

Okazało się, że ukochana jedynaczka p. Cz., niespełna 15-letnie dziewczę od dwuch miesięcy znajdowała się w ciąży.

Rozpacz nieszczęśliwego ojca nie da się poprostu opisać.

Po wyjeździe lekarza, na którym wymógł dyskrecję, stroskany ojciec odbył tragiczną konferencję z córką. Chodziło mu o utwierdzenie się w podejrzeniach, co do osoby sprawcy nieszczęścia.

Wśród łez i spazmatycznych łkań wyznała dziewczynka, że uwiódł ją nauczyciel Zygmunt Wiechecki.

Wzburzony do głębi p. Cz. postanowił niecnego uwodziciela przykładnie ukarać. O zbrodniczym jego postępku powiadomił policję.

Aresztowania Wiecheckiego dokonano w Dulkowie.

Lecz na tem jeszcze nie koniec...

Dziewczyna, która dopiero na wieść o swym poważnym stanie pojęła cały ogrom swego nieszczęścia i winy popadła w desperację, graniczącą z obłędem. Nie ulega wątpliwości, że na opłakany stan jej nerwów wpłynęło również aresztowanie uwodziciela.

Dość, że pod wpływem rozpaczy i spóźnionej skruchy śmiercią postanowiła okupić swą winę i hańbę.

Skorzystawszy z chwili nieobecności ojca z jego rewolweru wystrzałem w usta pozbawiła się życia.

Zbyteczne opisywać, co działo się w dworku.

Samobójstwo młodej dziewczyny

Rozmaite przyczyny spowodowały rozpaczliwy krok dwudziestoletniej Klary Baumgartenówny, zamieszkałej przy ulicy Przędzalnianej 39 w Łodzi.

Młoda dziewczyna od dłuższego czasu była bezrobotną wskutek czego jej materjalna sytuacja nie była godna zazdrości.

Mimo to Baumgartenówna nie traciła humoru i chęci do życia.

Kochała bowiem pierwszą, gorącą miłością pewnego młodzieńca, który również obdarzał ją swemi względami. Zdawało się młodej dziewczynie, iż ukochany okaże jej pomoc i to dodawało jej otuchy.

Gdy przekonała się jednak, iż młodzieniec nie jest wart jej uczucia, wpadła w apatję.

Wczoraj, korzystając z nieobecności domowników targnęła się na życie, wypijając znaczną dozę jodyny.

Pierwszej pomocy udzielił jej lekarz pogotowia, który po przepłukaniu żołądka pozostawił desperatkę w domu na kuracji.

Ona zniknęła, portfel zniknął.

Portfel znalazł się u niej, ona znalazła się w areszcie.

Panu Ludwikowi Sztyckiemu ze Strykowa stanowczo nie powodziło się w Łodzi.

Przyjechał załatwić kilka interesów i jak na złość nie zastał żadnego ze znajomych.

Włóczył się więc po mieście, nie mając co robić. Obejrzał wystawy, odwiedził kilka sklepów w których zakupił jakieś drobiazgi, poczem udał się do pewnej restauracyjki, gdzie spożył kolację.

W knajpce tej zawarł znajomość z jakąś młodą, uroczą brunetką.

Dziewczyna zawróciła mu głowę. Zaprosił ją na kolację.

Po wspólnej libacyjce, która trwała przeszło godzinę, niewiasta ulotniła się nagle, oświadczając panu Sztyckiemu, iż za kilka minut powróci.

Nie wróciła już jednak.

P. Sztycki, nie mogąc się jej doczekać, postanowił uregulować rachunek, lecz okazało się, iż piękna nieznajoma zniknęła z jego portfelem.

Poszkodowany wszczął alarm.

Na szczęście jeden z gości restauracyjnych, który znał jego towarzyszkę, wskazał mu, gdzie ją można znaleźć.

Była to jedna z łódzkich cór Koryntu, Helena Martyniak.

Martyniakównę tegoż dnia jeszcze przyłapano i odebrano jej portfel, zawierający 300 złotych.

Dziewszyna nie zdążyła jeszcze wydać skradzionych pieniędzy.

Wczoraj Martyniakówna znalazła się przed sądem, który skazał ją na 3 miesiące więzienia.

P. Sobalski stwierdza

że padł ofiarą fałszywego oskarżenia.

Łódź, 14 stycznia.

W związku z informacją naszą z dn. 10 stycznia p. t. „Czekolada, której nikt nie zje", dowiadujemy się, iż p. Józef Sobalski, uczciwie przeprowadził tranzakcję z p. Felkenbergiem, któremu wytacza sprawę o zniesławienie za rozsiewanie wieści, uwłaczających jego czci.

Przygotowania do uczty złodziejskiej?

Gorączkowy ruch wśród „kawalerów księżyca".

Łódź, 14 stycznia.

Nie przebrzmiały jeszcze echa kradzieży świń, o czem pisaliśmy wczoraj, a już dzisiaj mamy znowu do zanotowania podobny fakt targnięcia się złodziei na klasyczne przedstawicielki bydła nierogatego.

Terenem przestępstwa stał się chlew, mieszczący się w podwórzu domu nr. 11 przy ul. Nowo-Grodzkiej objektem — świnie p. Józefa Pielesia. Strata, jaką poniósł dotychczasowy właściciel tych smacznych, choć niezbyt efektownie nazywających się stworzeń wynosi 300 zł.

Z ostatnich protokułów policyjnych człowiek myślący powinien wywnioskować że w światku złodziejskim czynione są gorączkowe przygotowania do jakiegoś wielkiego balu. Jak sobie cierpliwi czytelnicy przypominają w dniu onegdajszym skradziono również świnie, a pozatem ogórki i jeszcze jakieś wiktuały.

Wczoraj — prócz tego mięsa in spe — skradziono 2 skrzynie sardynek (wspaniałe przekąski!). Stało się to w okolicznościach zgoła osobliwych.

Mianowicie — w mieszczącym się przy ul. Nawrot nr. 16 sklepie p. Stanisława Kornackiego jacyś opryszkowie wybili szybę wystawową, dostali się do wnętrza składu, skąd skradli owe sardynki przedstawiające wartość 650 zł.

Widzimy więc, że uczta złodziejska zapowiada się niezgorzej i gdyby przesądy towarzyskie nie stały temu na przeszkodzie, niejeden z łódzkich głodomorów-gentlemanów poszedłby na ten bal, tembardziej, że złodziejaszkowie postarali się również o deser „w postaci" czekolady. Należał ten smakołyk przedtem do Baumiecera Hersza kupca z Warszawy, któremu skradziono go na sumę 700 złotych.

PRZEZORNY.



Matka: Dlaczego go bijesz?..

Ojciec: On jutro dostanie cenzurkę w szkole, a wiesz przecież, że dziś po południu wyjeżdżam...



Co słychać w Łodzi?

Nasz sprawozdawca z rady miejskiej opowiada następującą historję.

Przed kilku dniami odbyło się bardzo poważne posiedzenie pewnej komisji, w czasie którego doszło do ostrej wymiany słów między dwoma radnymi.

— Pan jest kompletnym idjotą! — krzyknął w zdenerwowaniu radny A.

— A pana nawet nie przyjmą do żadnego szpitala warjatów! — odparł z oburzeniem radny B.

Obydwóch radnych przywołano do porządku i przewodniczący komisji zażądał, by obydwaj cofnęli rzucone słowa obelgi.

Pierwszy podniósł się radny A. i rzekł:

— Cofam to, co powiedziałem, a mianowicie, że radny B. jest idjotą.

Następnie podniósł się radny B. i stosownie do żądania przewodniczącego, rzekł:

— Uważając sprawę za załatwioną, cofam również wyrzeczone w zdenerwowaniu słowa, a mianowicie, że radnego A. nie przyjmą do żadnego szpitala warjatów...

— — — — — — — —

Pucman wpada do biura i krzyczy zadowolony:

— Słuchajcie, to ja mu nagadałem!... To ja mu dałem!...

— Komu?

— Weingartenowi...

— Temu, który wali wszystkich po mordzie?... Temu kolosowi?... Jak to się stało?...

— Zwyczajnie!... Powiedziałem mu, że jest łotr, że mnie oszukał, że nie wykupił weksli, że go zaskarżę do sądu, że mu wszystkie gnaty połamię, że jest łobuzem i łajdakiem!...

— No?... A on?... Wysłuchał tak spokojnie?...

— A co on mógł zrobić?... Gdy tylko otworzył usta, by coś odpowiedzieć, odrzuciłem słuchawkę telefoniczną i uciekłem!...

— — — — — — — —

Moja sąsiadka, krawcowa, ma 5-letniego synka, nazywa się Adaś.

Wczoraj, gdy wszedłem do jej mieszkania, Adaś bawił się na podłodze.

— Mamo — rzekł w pewnej chwili — dla czego nie chcesz się ze mną bawić?

— Bo nie mam czasu.

— A dlaczego nie masz czasu?..

— Bo muszę pracować.

— A poco musisz pracować?...

— Żeby zarobić...

— A poco musisz zarabiać?...

— Żebyś miał co jeść...

Pauza. Adaś namyśla się. Po chwili:

— Mamo, chodź się ze mną bawić... Ja nie jestem głodny...

To, o czem mówi całe miasto:

Kto winien — kobieta czy mężczyzna?..

Posłuchajcie, co pisze „kawaler" i „wróg kobiet".

Bezzwrotne zasiłki na założenie domowego ogniska.

Łódź, 14 stycznia.

Aktualna ankieta naszego pisma wywołuje z każdym dniem coraz większe zainteresowanie wśród naszych czytelniczek i czytelników.

Bo kogóż nie interesuje kwestja tak ważna jak przyczyna zmniejszającej się liczby małżeństw, katastrofalna ilość rozwodów i stosunek spółczesnego pokolenia kawalerów do płci pięknej.

Nic więc dziwnego, że czytelnicy naszego pisma bardzo żywo zareagowali na rzucone przez nas pytanie i codziennie napływają do redakcji liczne odpowiedzi, ujmujące kwestję podatku kawalerskiego z różnego punktu widzenia.

„Opodatkować, ale ostrożnie!" — radzi „Kawaler".

Jeden z naszych czytelników, ukrywający się pod mianem „kawalera" nadesłał następującą odpowiedź na ankietę:

— Ankieta „Expressu" porusza zagadnienie, nad którem winno poważnie zastanowić się całe społeczeństwo.

Wzrastająca z roku na rok liczba kawalerów, a jeszcze większa

liczba niezamężnych niewiast,

jest bezsprzecznie zjawiskiem ujemnem, to też przedewszystkiem należałoby uświadomić sobie przyczyny, to zjawisko wywołujące i następnie obmyśleć środki do ich usunięcia.

Najważniejszą z tych przyczyn jest nieproporcjonalny w stosunku do wzrostu dochodów,

wzrost kosztów utrzymania.

Dane statystyczne mówią, że dziś koszt utrzymania 4-ro osobowej rodziny wynosi około

300 złotych miesięcznie,

podczas gdy przeciętny dochód „kandydatów na mężów" jest niższy i to dość znacznie. Przysparzanie społeczeństwu obywateli, przymierających głodem, chyba nie leży w interesie tego społeczeństwa.

Drugą, nie mniej ważną przyczyną, jest

szalona drożyzna mieszkań i ich brak.

Przyczyną zaś najsłabiej może występującą jest

wstręt przed małżeństwem.

Usunięcie pierwszych dwuch przyczyn (zmniejszenie kosztów utrzymania - zwiększenie dochodów, zaradzenie brakowi i drożyźnie mieszkań) napotyka przeszkody nie do pokonania, natomiast wstręt do zawierania małżeństw możnaby było choć częściowo usunąć przez opodatkowanie kawalerów i w tym sensie pojęte opodatkowanie

nie znajdzie chyba wielu przeciwników.

Chodzi tu jednak głównie o to,

jacy kawalerowie powinni taki podatek płacić?

Uwaga jednej z czytelniczek że „podatek ten byłby pewną formą spłaty długu za niespełniony obowiązek ojca" nie do wszystkich kawalerów da się zastosować i nie od wszystkich nawet, dających się pod tę uwagę podciągnąć, możnaby było wymagać zapłacenia podatku.

Zwolnienia od obowiązku podatkowego powinny przysługiwać przedewszystkiem tym kawalerom którzy ze względu na swe, czy też swego potomstwa zdrowie,

muszą się powstrzymać od założenia rodziny.

Drugą kategorję, niepodlegających opodatkowaniu, powinni utworzyć ci, których sytuacja materjalna

nie pozwala na taki luksus,

Na iluż to kawalerach ciąży obowiązek utrzymywania rodziców lub rodzeństwa i iluż jest takich których dochody nie wystarczają na własne skromne nawet utrzymanie. I tym właśnie należałoby udostępnić spełnienie ciążącego na nich obowiązku!

Traktując opodatkowanie kawalerów, jako jeden z środków, usuwających choć częściowo, wspomnianą wyżej bolączkę — jestem za opodatkowaniem kawalerów,

którzy ukończyli już lat 25

ze względu na stosunek do służby wojskowej, co do których jednak zostanie stwierdzone, że

mogą i powinni się ożenić.

Stawka podatkowa winna być stosowana indywidualnie w stosunku do każdego osobnika, po dokładnem uwzględnieniu jego stanu majątkowego, dochodowego i zajmowanego przez niego stanowiska społecznego.

Uzyskane z podatku sumy utworzyć winny kapitał, z którego

udzielanoby bezzwrotnych zasiłków na założenie ognisk rodzinnych

tym kawalerom, którzy posiadają wszelkie potrzebne do tego kwalifikacje... prócz gotówki".

Kawaler.

„Nie mężczyźni powinni płacić, lecz kobiety!.." — proponuje „wróg kobiet".

„Wróg kobiet" proponuje następującą zmianę systemu opodatkowania:

„Dlaczego niewiasty mają być wyłączone z pośród ogółu płatników?.. Dlaczego mowa jest tylko o podatku na kawalerów?.. Czy rzeczywiście oni są jedynymi winowajcami?..

Głównym winowajcą jest

panna spółczesna,,

która pod żadnym względem

nie odpowiada warunkom, jakich wymaga się od żony i matki.

Dajcie nam skromne, pozbawione kokieterji niewiasty, pokażcie nam kobiety mające jakieś

głębsze zainteresowania

poza charlestonem, pudrem, szminką i jedwabnemi pończochami — a zobaczycie, że

zło samo się naprawi, bez podatku kawalerskiego!

A jeżeli już innego wyjścia niema, to w każdym razie

nie mężczyźni powinni płacić, lecz kobiety!

Na nie powinien spaść ten obowiązek.

W przeciwnym bowiem razie, można byłoby zastosować w tym wypadku znane przysłowie:

— **„Ślusarz zawinił, a kowala powieszono".**

„Wróg kobiet".

DAWNIEJ I DZIŚ.



1. — To okropne!.. Patrzcie, dziecko ma krzywe nóżki!..
2. — Brawo!.. Cudownie!.. Patrzcie, dziecko ma nóżki do charlestona!..

Z uwiedzionej—dziewica.

I takie figle potrafi płatać niepoprawny Amor.

Pikantny melodramacik w 4-ch aktach.

Warszawa, 13 stycznia

Miłość stwarza cuda.

Jeden z takich niezwykłych wypadków, spowodowanych bezmiarem uczucia, wywołał ostatnio wielką sensację w dzielnicy nalewkowskiej.

AKT I.

Panna Róża Sielawska (Nalewki 35) kochała od roku przystojnego bruneta p. Jakóba Belmana.

Rodzice Rózi przychylnem okiem spoglądali na romans dwojga młodych a papa, p. Abraham obiecał nawet posag w postaci 2 tysięcy dolarów i umeblowanego mieszkania.

Nagle coś się popsuło w rodzinie pp. Sielawskich. Rózia dowiedziała się z przerażeniem, że musi zerwać z ukochanym Kubą, bowiem stara się o jej rękę inny, lepiej sytuowany kandydat.

— Ani myślę! — krzyknęła.

— To nie dostaniesz posagu — odpowiedział ojciec.

Spazmy, szlochanie na nic się nie zdały. Sytuacja była wciąż naprężona. Ostatecznej decyzji nie powzięto. Mijały tygodnie, miesiące.

AKT II.

W ubiegły czwartek pani Sielawska podejrzliwie spojrzała na córkę i podniosła okropny gwałt. Pan Abraham darł się w niebogłosy:

— Przyznaj się! Kto jest ten szelma, ten łajdak?

— To jakób — rzekła drżącym głosem.

AKT III.

Pan Sielawski wskoczył do taksówki i kazał się wieść wprost do pana Belmana.

— Ty łapserdaku — wrzasnął, znalazłszy się w kawalerskim pokoju — ty łapserdaku! Dostaniesz dwa tysiące, tylko żebyś się zaraz ożenił z Rózią.

— Poco dwa, kiedy ja wolę cztery.

Stanęło na trzech i dwu pokojach z kuchnią.

AKT IV.

Podczas uroczystego aktu ślubnego, po skończonej przysiędze Rózia zniknęła na chwilę z oczu obecnych i wkrótce wróciła gruntownie zmieniona: — wiotka, szczupła, uśmiechnięta.

— Co to było? — ryknął pan Abraham.

— To był podstęp — odpowiedziała córeczka, zawijając w papier haftowaną poduszkę.

Obłąkany szofer przy kierownicy

tratował ludzi na ulicach Londynu.

Walka bohaterskiego policjanta z szaleńcem.

Ulicą królowej Wiktorji w Londynie mknął automobil.

Potrącił kilka dorożek, przejechał kilkoro ludzi, a szofer, nie zważając na krzyki i sygnały policji, pędził z szaloną szybkością.

Wzdłuż szerokiej i długiej ulicy rozpoczęła się pogoń za obłąkańcem, lecz niestety posiadał on zbyt szybkie auto.

Przechodziła właśnie przez ulicę grupa dzieci szkolnych, a szalony szofer skierował na nich swą maszynę.

Doszłoby niechybnie do masowego morderstwa, gdyby nie przytomność umysłu konnego policjanta.

Nie zważając na własne życie, skierował on konia na automobil i ciął szablą szofera. Zraniony wypuścił z rąk kierownicę, a samochód roztrzaskał się o latarnię.

Bohaterski policjant nie wyszedł jednak cało z tej przygody.

Doznał złamania nogi i dwu żeber. Koń zaś jego zginął pod kołami.

Publiczność, znajdująca się wówczas licznie na ulicy, urządziła policjantowi owację. Zasypano go darami i kwiatami.

Porwani entuzjazmem przechodnie składali w zakrwawioną czapkę bohatera sakiewki, kobiety wrzucały bransolety, pierścionki, broszki, a pewien miljoner ofiarował czek na sumę trzech tysięcy funtów szterlingów.

Bohaterski czyn został suto wynagrodzony.



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

48

Aż jednego dnia los mi bardziej sprzyjał. Siedzieliśmy wieczorem w „Białym Pawiu", gdy pani Wiera przeprosiła mnie na chwilę i wyszła za kulisy. Obok mnie na krześle leżał jej płaszcz. Przystąpiłem natychmiast do badań, które dały nadspodziewane wyniki. Przekonałem się, że włos lisa wychodzi za lada dotknięciem. Na prawej stronie kołnierza zauważyłem dość duże łyse miejsce, jakby powstałe od jednego gwałtownego skubnięcia,, dalej białe sukno na prawym rękawie było skudłaczone, jakby ktoś silnie prał je szczotką. Wewnątrz płaszcza była kieszeń. Gdy przypatrzyłem się jej bacznie, spostrzegłem, że jest wypchana, jakby od noszenia ciężkiego i wielkiego przedmiotu. Niektóre miejsca przy lisewce kieszeni były wyszarpane tak, jakby przedmiot, który właścicielka ukrywała w kieszeni, był nietylko ciężki, ale i ostro zakończony. Te drobne wyszarpnięcia były tem dziwniejsze, że płaszcz był prawie nowy. Za nim pani Wiera przyszła, zdołałem płaszcz ułożyć w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiła.

Teraz nie miałem już żadnej wątpliwości, że pani Kalinowa była w pokoju Gałkina, starałem się tylko ustalić, jaką tam mogła odegrać rolę.

Z pewnością wiadomo panom z przebiegu śledztwa że w pokoju zamordowanego nie znaleziono jakiegoś podejrzanego przedmiotu. Wobec tego przypuszczałem, że morderca musiał narzędzie ukryć. Jeśli Wiera Kalinowa popełniła morderstwo, to przypuszczałem, że narzędzie zbrodni musi być u niej w domu, gdyż, jak stwierdziłem, nie miała ani przyjaciół, ani znajomych w Warszawie. Wdzieranie się przemocą do jej mieszkania uważałem za bezcelowe. Mogłem się bowiem w swoich przypuszczeniach pomylić, a wtedy straciłbym raz na zawsze możność wyjaśnienia sprawy. Wziąłem się więc na sposób. Onegdaj udałem, że są moje imieniny i nie mam ich z kim spędzić. Ofiarowała mi chętnie swoje towarzystwo. Płaciłem wieczorem w „Białym Pawiu" znakomity koniak, a po wykwintnej kolacji zamówiłem butelkę szampana. Dolewałem jej ciągle, prosiłem i zaklinałem, by piła. Pierwszych kilka kieliszków piła niechętnie, później było jej wszystko jedno. Piliśmy do świtu. Odwiozłem ją do domu zupełnie pijaną i wtedy to po raz pierwszy zdołałem się wcisnąć do jej pokoju.

Przed snem zastrzyknęła sobie morfinę i to doprowadziło ją do stanu zupełnej nieprzytomności. Skorzystałem z tego i przeszukałem wszystkie jej schowki. Połów był niezwykle obfity. Znalazłem w dużej walizie olbrzymi „Nagan", owinięty w kawał gazety, którego kolba wprost była oblepiona krwią i włosami. Uderzeniami kolby tego Nagana został Gałkin zamordowany. Pierwsze uderzenie musiało być tak silne i niespodziane, że zaraz stracił on przytomność, zanim zdołał krzyknąć. Kilku dalszemi uderzeniami zmiażdżono mu już tył głowy. Dalej na samym spodzie walizy Kalinowej znalazłem kilkanaście sztuk dziesięciodolarówek, z których kilka było zlanych krwią, ale co najważniejsze między temi dolarami był duży banknot stu dolarowy przerwany w połowie. Drugą połowę tego banknotu — o ile panowie pamiętają, — zamordowany ściskał kurczowo w ręce.

Mając takie dane, kazałem oczywiście Wierę Kalinową aresztować. W policji przyznała się do popełnienia zbrodni.

—A jakie podała motywy? — spytał zaciekawiony sędzia Lampert.

— Nie wiem. oP jej aresztowaniu prosiłem zaraz o urlop i więcej nie zajmowałem się sprawą, nawet nie byłem na Daniłowiczowskiej, — odpowiedział Sandberg, ale tak niechętnie, że obaj towarzysze zaraz zrozumieli, że nie pragnie mówić o dalszym ciągu sprawy.

Kierski napełnił znów kieliszki wiśniakiem. Sandberg szybko wychylił za wartość swego kieliszka, nie czekając na wet na towarzyszy.

— Ale może wytłumaczy nam pan, jaką rolę właściwie odgrywał w tej sprawie Karnicki? — spytał Kierski.

— Nie wiem. Po jej aresztowaniu prosił dział inspektor.

— Ej, po pańskim głosie poznaje, że pan wie, tylko przed nami nie chce zdradzić tajemnicy... — zauważył adwokat.

— Możliwe.

— Rzeczywiście, że rola Karnickiego jest w tej sprawie bardzo tajemnicza, — powiedział Lampert. Wczoraj pytałem o to prokuratora Zabielskiego, z którym łączą mnie przecież przyjacielskie stosunki i dał mi taką samą wymijającą odpowiedź, jaką teraz inspektor nam daje. W każdym razie wiem z pewnością, że Karnicki był aresztowany i dopiero wczoraj w południe wypuszczono go z aresztu śledczego, — a co jeszcze dziwniejsze, że wczoraj zdjęto na jego własną prośbę z afisza „Sąd nad Antychrystem". Mimo, iż szedł ciągle przy wysprzedanej widowni...

— Tajemnica urzędowa? — spytał Kierski Sandberga.

Inspektor policji uśmiechnął się dziwnie.

D. c. n.

Woronow jest im niepotrzebny.

Na Syberji żyją sobie ludzie po stokilkanaście lat

i żenią się nawet, gdy mają już... setkę.

Syberja jest krajem, który dzięki wielkim i suchym mrozom, sprzyja długowieczności. Ludzie dożywają tam sędziwego wieku, zachowując pełnię swych sił życiowych bez zabiegów Woronowa, czy Steinacha. Syberyjski pisarz, Wjatkin, stwierdził, że liczba mężczyzn, przekraczających setkę, jest tam ogromna.

Najmłodszy z owych Metuzalemów syberyjskich ma lat 103. Jest nim obywatel Osip Jakowlewicz Uszakow, mieszkaniec miatsa Bijska. Zajmuje się on muzyką i grywa na uroczystościach i zabawach miasta. Syberyjski urząd zdrowia uznał go ostatnio za inwalidę drugiego stopnia i przyznał mu pensję państwową. Uszakow jednak odrzucił tę zapomogę.

„Umiem grać na wszystkich instrumentach i na szczęście nie mam jeszcze potrzeby przyjmować zasiłku".

Uszakow jest pełen sił i dopiero 3 lata temu (gdy miał lat 100) poślubił pewną starszą damę, z którą żyje nader szczęśliwie.

Drugim fenomenem jest rodak nasz, były zesłaniec Szebeko, który zmarł niedawno w Omsku, przeżywszy lat 101. Przez całe swoje życie ciężko pracował fizycznie, nigdy nie myśląc o zdrowiu. Nie był wrogiem napojów wyskokowych i chętnie pijał wódkę, palił też wiele.

Po śmierci jego, z polecenia omskiego uniwersytetu zrobiono sekcję jego zwłok i stwierdzono, że nie miał on wcale arterjosklerozy, ale zmarł na atak sercowy.

W okolicach Omska mieszka do dziś dnia wieśniak Szukow, liczący sobie lat 112. Podczas oblężenia Sewastopola został trafiony odłamkiem tureckiego granatu w głowę; był ranny w ręce i głowę kulami tureckiemi. Po krymskiej kampanji, opuściwszy szpital powrócił na Syberję i zrazu zajął się gospodarstwem wiejskiem, potem był handlarzem wędrownym, potem jeszcze marynarzem na okręcie, aż wreszcie jako 50-letni mężczyzna powrócił na dobre do wsi rodzinnej.

Jest dziś jeszcze w pełni sił, słyszy i widzi doskonale. Kiedy mówi się z nim o jego wieku, odpowiada z uśmiechem: „Chciałbym żyć tak długo, jak mój ojciec!"

„A jakiegoż wieku dożył twój ojciec?"

„157 lat", odparł ze śmiechem starzec, „byłby może żył dłużej, gdyby nie to, że lód załamał mu się pod nogami, gdy przechodził przez rzekę... Wyratowano go, ale przeziębił się wówczas i umarł".

Szukow czytuje codziennie gazety, bez okularów, i interesuje się żywo polityką.

Najstarsza obywatelka Syberji, wieśniaczka Jefrosinja Suprotiwnaja, ma lat 119. Mieszka ona w Tatarsku. Długowieczność jest dziedziczna w jej rodzie. Rodzice jej zmarli jako stuletni, jedna z jej ciotek dożyła 153 lat. Staruszka pracowała w fabryce pończoch; jest jeszcze pełna sił, choć ostatnio nieco niedomaga... o śmierci jednak nie myśli...

O trwałość dzienników.

Jeden z najpoważniejszych dzienników nowojorskich, „New York Times", będzie obecnie drukować pewną ilość egzemplarzy na papierze specjalnie trwałym, wyrabianym ze szmat. Są one przeznaczone dla bibljotek oraz publicznych instytucji oświatowych, pragnących przechowywać komplety czasopism. Wiadomo bowiem, że pisma, wydawane na zwykłym papierze, skazane są na szybką zagładę — kruszą się one i rozpadają po upływie kilkudziesięciu lat, co dzieje się ze stratą dla historji cywilizacji i kultury. Za przykładem tym mają podobno pójść niektóre wielkie dzienniki europejskie.



Jak wyglądają żona i dzieci najweselszego człowieka na świecie, słynnego Charlie Chaplina? Pani Rita Chaplin po długich niesnaskach małżeńskich zdecydowała się na rozwód z mężem wzamian za większą sumę pieniędzy.

Swiatowy trust filmowy

Amerykański pomysł międzynarodowej wymiany „gwiazd."

Jeden z dyrektorów wielkiej wytwórni amerykańskiej Frist National Pictures, p. Richard A. Rowland, odbył niedawno podróż po Europie w celu zorganizowania wszechświatowego trustu filmowego i usunięcia konkurencji między przemysłem kinowym pięciu najczynniejszych w tym przemyśle krajów: Stan. Zjednoczonych, Francji, Niemiec, Anglji i Włoch.

Powodem bezpośrednim podróży p. Rowlanda były pogłoski o zakazie wwozu filmów amerykańskich do niektórych krajów europejskich.

O wynikach swojej podróży p. Rowland opowiadał bardzo ciekawe rzeczy.

„Stwierdziłem, że w Europie, mimo niepokojących pogłosek, panuje znacznie przychylniejszy nastrój dla wytwórczości amerykańskiej. Jestem zdania, że nastał czas utworzenia międzynarodowej kompanji, która obejmowałaby aktorów najważniejszych krajów i produkowała obrazy po całym świecie.

„Różnica między naszą wytwórczością a europejską, polega na tem, że my szczególną uwagę zwracamy na czynnik osobisty w filmie i dlatego mamy taki kult dla „gwiazd". Nie mamy pod tym względem żadnych uprzedzeń narodowościowych, czego najlepszym dowodem, że np. Pola Negri i Rudolf Valentino stali się bożyszczami kina amerykańskiego".

„Powinniśmy pójść jednak dalej, jaknajczęściej zagranicę wysyłać naszych reżyserów i nawet całe grupy aktorów dla robienia zdjęć. Da to nam prawdziwszy nastrój narodowy i odmianę atmosfery.

Pozatem — w ten sposób będziemy przyciągali aktorów europejskich i dawali im możność grywania dla całej kuli ziemskiej. Z drugiej strony będziemy więcej niż dotychczas sprowadzać aktorów europejskich do Ameryki. Będzie to prawdziwa międzynarodówka artystyczna".

P. Rowland już rozpoczął działalność w tym kierunku i zaangażował sporo aktorów europejskich do Ameryki.

Faszysta musi być golony.

Nowy pomysł dyktatora włoskiego.

Dyktator włoski dał się wyrzeźbić w marmurze na to, aby pokazać swoim rodakom, jak mu pięknie w przebraniu cezarów. Żeby jednak upodobnić się jak najbardziej starożytnym rzymianom, należy mieć twarz gładko goloną. Poszło więc hasło z ust „duce": „Faszyzm jest przeciwny wąsom i brodzie. Szczególnie bokobrody są oznaką dekadencji (upadku)".

Męska połowa narodu włoskiego ma więc nowy kłopot. Najpierw każe się wszystkim żenić, pod groźbą kar, a potem każe się usuwać z twarzy najpiękniejsze oznaki męskości!

Jak tu pogodzić dwa tak sprzeczne rozkazy? Jak tu zdobywać serca niewiast, kiedy wszyscy mężczyźni jak jeden, będą mieli twarze gładkie, jak kolano?

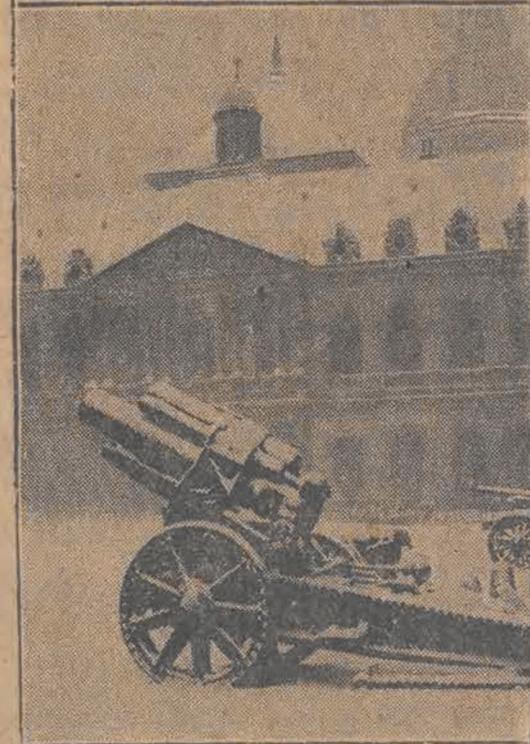
P. Mussolini zresztą myli się, kiedy sądzi, że zarost na twarzy oznacza dekadencję. Przecież zdobywcy Rzymu golonych cezarów — barbarzyńscy gallowie i hunnowie — mieli twarze obrośnięte gęstym włosem. A Garibaldi? A Crispi? A Mazzini? — twórcy nowych Włoch — byli również dekadentami?

A żelazny Bismark, z wąsami i bokobrodami — czy zdradzał objawy dekadencji?

A przechodząc do historji Polski — ks. Józef Poniatowski, pięknemi ozdobiony bokobrodami? Obawiamy się, że p. Mussolini straci sporo zwolenników w Polsce z powodu swego nowego zakazu, szczególnie tych, którzy uczesaniem a la Poniatowski dodają sobie tyle męskiej tężyzny.

Zima w Paryżu.





U góry. Pomniki pod całunem śniegowym.
U dołu. Armaty na Placu Inwalidów

Hallo, Londyn! Tu New-Jork!

Normalna komunikacja telefoniczna pomiędzy dwiema półkulami.

Zgodnie z zapowiedzią w dniu 7-go stycznia rozpoczęło się normalne funkcjonowanie telefonu międzymiastowego Londyn — Nowy Jork.

Całkiem normalnie, tak jakgdyby to miała być rozmowa Łodzi z Warszawą. Sekretarz głównej poczty w Londynie sir Evelyn Murray po zdjęciu słuchawki swego telefonu poprosił o połączenie z p. Gifford, przewodniczącym tow. telefonów i telegrafu w Nowym Jorku.

Po chwili usłyszał głos z za oceanu, przesyłający pozdrowienia. Obaj panowie przesyłali sobie powitania i po siedmiu minutach rozmowy pożegnali się. Cały czas dokładnie i jasno słychać było głosy obu rozmówców.

Po tej inauguracyjnej rozmowie rozpoczęto nadawania prywatnych rozmów w porządku zgłoszenia się. Rzecz jasna, że dziennikarze byli pierwsi. Nie powstrzymała ich droga taksa — **15 funtów za trzy minuty.**

Dwa największe i najpoważniejsze dzienniki w świecie anglosaskim londyński „Times" i nowojorski „New Jork Times" pierwsze skorzystały z telefonu. Redaktorowie naczelni obu pism zamienili powitania i zakomunikowali sobie kilka najciekawszych wiadomości.

Dla dzienników angielskich telefon ten jest wielkiem dobrodziejstwem. — „Manchester Evening News" np. otrzymał pewną wiadomość z Waszyngtonu w ciągu 12 min.: telefonem zwykłym z Waszyngtonu do Nowego Jorku, telefonem radjowym z Nowego Jorku do londyńskiego oddziału redakcji pisma, stamtąd do Manchesteru. W ciągu godziny po ogłoszeniu wiadomości w Waszyngtonie została ona wydrukowana w Manchesterze — odległym o 6000 kilom.



Ł. Z. O. P. N.

występuje z własnym projektem, urządzenia rozgrywek puharowych.

Z cyklu wywiadów sportowych „Expressu Wieczornego"

Zastraszający stan klubów footbalowych, które borykają się resztkami sił z przeszkodami natury finansowej, zaniepokoił poważnie tych, którzy na czele sportu footbalowego w Polsce stoją.

Z przeprowadzonej przed niedawnym czasem nawpół oficjalnej statystyki wynika, że niema dziś klubu w Polsce którego bilans nie wykazywałby poważnego deficytu. Jako przykład warto przytoczyć lwowską Pogoń, zdawałoby się jedną z najszczęśliwszych drużyn w Polsce, której bilans wykazuje jednakowoż kilkadziesiąt tysięcy złotych deficytu.

Gdzie leży powód tego katastrofalnego stanu rzeczy? Oto pytanie które rzuca się na usta każdemu sportowcowi. Rozbieżne są w tej sprawie głosy, różnie się na to zapatrują leaderzy sportu footbalowego w Polsce.

I Łódź miasto pracy i wysiłku nie znajduje się bynajmniej w szczęśliwych warunkach, aniżeli inne dzielnice Polski.

Dlaczego? — padają zewsząd pytania. Po odpowiedź zwróciliśmy się do znanych działaczy sportowych na niwie łódzkiej.

⁂

Pana Piątkowskiego sekretarza Ł. Z. O. P. N-u jednego z najgorliwszych pracowników sportowych w naszym mieście spotykamy w jednej z kawiarń łódzkich.

Panie sekretarzu — pytamy — czy dałoby się określić powód fatalnego stanu materjalnego czołowych klubów footbalowych w Polsce?

Proszę pana, niema się czemu dziwić. Gra naszych drużyn footbalowych nie może zadowolnić wybredną pod każdym względem publiczność.

Gramy obecnie jak przed kilku laty, bez krzty poprawy, czy można się więc dziwić, że publiczność nie obdarza już teraz bzyt dużem zaufaniem piłkarzy?

Na specjalne więc zyski z imprez footbalowych liczyć nie można. Skąd więc mają wpływać dochody?

A czy uważa pan, że utworzenie ligi będzie uzdrowieniem obecnych stosunków?

Moim zdaniem nie. Nie wiadomo jeszcze co nam owa liga przyniesie.

Wogóle muszę panu przyznać, że nie jestem zdecydowanym zwolennikiem ligi.

Projektodawcy dobrze sprawy tej jeszcze nie przetrawili i nie jest rzeczą pewną, czy liga będzie lekarstwem na złe stosunki panujące w sporcie footbalowym.

Czy liga nie bedzie zdaniem pana krokiem do zawodowstwa.

Aczkolwiek wogóle jestem przeciwnikiem ligi, to jednak nie przypuszczam, by miała ona być krokiem do zawodowstwa.

Zna pan zapewne dobrze historję ligi austrjackiej. I cóż się tam dzieje?

Z chwilą wprowadzenia oficjalnego profesjonalizmu pogorszył się stan finansowy czołowych klubów austrjackich i poważnie mówi się już tam o powrotnem wprowadzeniu amatorstwa.

Czy więc u nas wogóle można o tym marzyć? Przeciwnicy ligi wysuwają powyższe jako główny atut, są to jednak tylko czcze słowa, które nie mogą znaleźć potwierdzenia.

Czy nie mógłby mnie pan, jako członek zarządu ŁZOPN-u poinformować, jakie jest stanowisko zarządu w sprawie ligi?

Bardzo chętnie. ŁZOPN jest przeciwny utworzeniu ligi, uznając jednakowoż, że reforma jest konieczna, postanowił wystąpić na walnym zebraniu PZPN z własnym projektem urządzenia rezgrywek puharowych.

STEF.

Nowe boisko Turystów

zostało już oparkanione.

Łódź, 14 stycznia

Jak wiadomo, kl. Turystów wydzierżawił w roku ubiegłym olbrzymi teren przylegający do dotychczasowego boiska przy ul. Wodnej, celem powiększenia tegoż i wybudowania kilku kortów tennisowych oraz krytych trybun.

Obecnie dowiadujemy się, że teren ten został już oparkaniony i z rozpoczęciem się wiosny podjęte zostaną prace niwelacyjne.

Łódź, wzbogacona zostaje o jeszcze jeden prawdziwy stadjon sportowy.



Fantastycznie wyglądają góry szwajcarskie podczas zimy.



Ciekawe momenty z meczu o mistrzostwo Paryża.

Echa organizacji „Polskiej Ligi Piłkarskiej".

Jakie deklaracje podpisały kluby ligowe.

Niżej wymienione kluby piłkarskie podpisały na ostatniem zjeździe w Krakowie następującą deklarację:

„Organizacja klubów klasy A polskiego związku piłki nożnej, zawiązana w Warszawie dnia 4 grudnia 1926 roku przedłożyła P. Z. P. N. memorjał w przedmiocie koniecznej reorganizacji dotychczas obowiązującego systemu gier o mistrzostwo Polski w piłce nożnej.

Na wypadek nieuwzględnienia przez walne gromadzenie P. Z. P. N. naszych słusznych ku poprawie piłkarstwa polskiego zmierzających postulatów i środków legalnych, podpisani, upełnomocnieni delegaci członków organizacji zobowiązują się solidarnie w nieprzekraczalnym terminie do dnia 1 marca b. r. wystąpić z polskiego związku piłki nożnej i przystąpić do zorganizowania niezależnego na najściślejszych prawach amatorstwa opartego związku pod nazwą „Polska Liga Piłki Nożnej", który obok podpisanych Towarzystw zgrupuje na terenie całej Polski przez terytorjalną inicjatywę swych podpisanych członków w ligach okręgowych piłki nożnej także i dalsze Towarzystwa sportowe, piłkę nożną uprawiające, zapewniając im szeroki samorząd.

Równocześnie Polska Liga Piłki Nożnej wyłania komitet tymczasowy, jako pierwszą pełnomocną Władzę Organizacji, która do dnia 27 lutego r. b. jako dnia najbliższego Walnego Zjazdu Organizacji, mającego się odbyć w Krakowie poczyni kroki celem ulegalizowania naszych poczynań przez najwyższą władzę sportową, t. j. Polski związek związków sportowych w Warszawie, oraz opracuje do trzech tygodni na ustalonych już zasadach w szczegółach i stylizacji statuty i inne prawa nowopowstałej organizacji oraz roześle je bezzwłocznie.

„Czarni", Polonia, Ł. K. S., Pogoń, Hasmonea, Warszawianka, Wisła, Turyści, T. K. S., Legja, Warta, I. F. C., „Ruch".

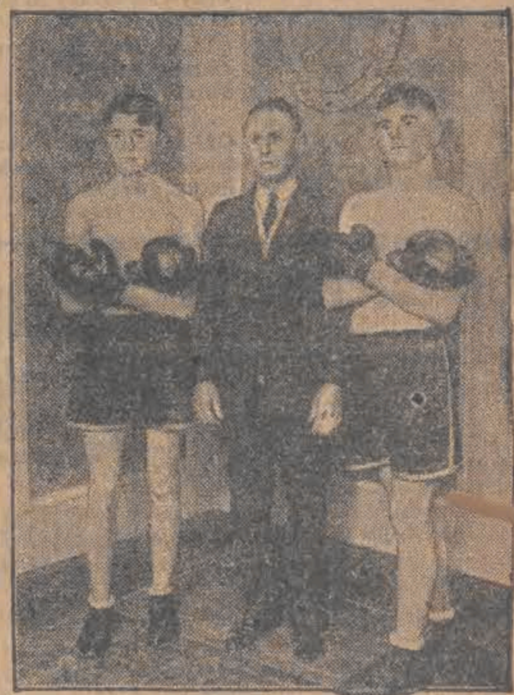
Nowy sukces polski w Chamonix

Polska – Francja 2:2.

W dniu onegdajszym rozpoczął się w Chamonix turniej hockey'u lodowego Drużyna warszawskiego A. Z. S. rozegrała mecz z reprezentacją narodową Francji i osiągnęła wynik remisowy 2:2 (1:1). Obie bramki dla A. Z. S. zdobył Adamowski. Z drużyny polskiej wyróżnili się Adamowski, Czaplicki i Kulej.

Gra przez cały czas zupełnie równa obfitowała w szereg pięknych momentów. Poza meczem Francja — A. Z. S. rozegrano jeszcze dwa mecze z serji rozgrywek turnieju hockey'owego. W pierwszym meczu drużyna Paris Canadians pokonała drużynę University Oxford 4:1 (1:0), zaś reprezentacja Francji zwyciężyła niespodziewanie Paris Canadians 2:0.

Bracia-bliźniaki oszukali publiczność na meczu bokserskim.



Dwaj bracia-bliźnięta Joe i Tom Rizzo wyzyskali swoje podobieństwo w celu oszukania publiczności podczas amatorskiego treningu bokserskiego. Podczas przerwy Joe został zastąpiony przez Toma, który był lepiej wytrenowany i wypoczęty. Oczywiście, iż przeciwnik został pokonany w drugiej rundzie.

Oszustwo wydało się i pomysłowi bracia zostali pociągnięci do odpowiedzialności.



Policjant w roli lekarza.

Przywrócił głuchoniememu mowę przy pomocy uszczypnięcia w łydkę.

Warszawa, 13 stycznia.

W komisarjatach warszawskich zdarzają się wypadki cudownych uzdrowień. Ślepi odzyskują wzrok, głuchoniemi — słuch, kalece odrasta noga, jeszcze częściej ręka.

Wczoraj zaszły dwa tego rodzaju wypadki.

Do zakładu fryzjerskiego przy ulicy Ząbkowskiej nr. 7 wpadł znienacka jakiś pijany drab z nożem kuchennym w dłoni.

W razurze wynikł popłoch.

Pierwszy zerwał się z fotela gość z namydloną twarzą i uciekł. Za przykładem klijenta poszedł właściciel, wreszcie pomocnicy.

A zbrojny pijak szalał. Wywijając ostrzem zaczął ścigać gościa z mydlinami na obliczu.

Gonitwę przerwał patrol policyjny. Nożowca obezwładniono.

W komisarjacie pokazywał na migi, że jest głuchy. Zamknięto go w celi, gdzie wkrótce zasnął.

Po wytrzeźwieniu w dalszym ciągu symulował kalectwo.

Strzelanie z torby nad uchem i inne dowcipne sposoby nie skutkowały.

Przodownik polecił wpuścić do pokoju psa policyjnego.

Po dłuższej przerwie jeden z wywiadowców zakradł się ostrożnie pod stół, zawarczał i uszczypnął symulanta w łydkę.

— A pudziesz! — wrzasnął nożowiec, zrywając się z krzesła.

To wystarczyło. Ustalono, że wyleczony kaleka jest Aleksandrem Grajskim, karanym kilkakrotnie za kradzieże.

Nowe kredyty amerykańskie na lotnictwo.

Nowy York, 14 stycznia

Rząd Stanów Zjednoczonych zgłosił do kongresu wniosek w sprawie przyznania dodatkowego kredytu w wysokości 21 miljonów dolarów na cele zakupu aeroplanów i wyposażenia technicznego floty powietrznej. W motywach wniosku urząd wojenny Stanów Zjedn. wyjaśnia, iż kredyt ten przekracza poprzedni wniosek w tej sprawie tylko o dwa milpony dolarów.

Na Syberji niepamiętne mrozy.

20 osób zmarzniętych.

Londyn, 14 stycznia

Z Moskwy donoszą, że na Syberji panują dawno niepamiętane mrozy, które spowodowały śmierć przeszło 20 osób. W wielu okręgach temperatura wynosi 65 stopni F. poniżej zera.

Znany adwokat węgierski popełnił samobójstwo.

Budapeszt, 14 stycznia

Dziś popełnił samobójstwo znany adwokat Anton Szekey

Adwokat Szeky od kilku miesięcy znajdował się w trudnościach materjalnych i zdecydował pozbawić się życia po otrzymaniu wezwania z banku o zapłacenie zaległego długu w sumie 8 miljonów koron.

„Mały" proces Barmatów.

Na ławie oskarżonych zasiedli urzędnicy, którzy pobierali łapówki od Barmatów.

Berlin, 14 stycznia

Niezależnie od wielkiego procesu przeciw Barmatom, który rozpoczął się we wtorek od tygodnia toczy się również t. zw. „mały proces Barmatów".

Na ławie oskarżonych zasiada kilkunastu urzędników banku państwa, którzy pobierali od Barmatów łapówki za rozmaite „usługi".

Wyrok w tym procesie spodziewany jest za kilka dni.

300,000 prawicowców węgierskich

domaga się amnestji dla fałszerzy tysiącfrankówek.

Budapeszt, 14 stycznia

Związki prawicowe rozwijają w dalszym ciągu energiczną akcję mającą na celu skłonienie rządu do ogłoszenia amnestji dla więźniów kryminalnych, która objęłaby również fałszerzy 1000 frankówek.

Rządowi wręczony został memorjał w tej sprawie, który zawiera 300 tysięcy podpisów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.